TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 23 sierpnia. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzien w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyrazne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

LIST DUCHOWNY

do

Księdza Feliksa Zwiardowskiego nowo wyświęconego kapłana ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, a Misyjonarza w Teksas (w Ameryce.)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochany Ojcze Feliksie!

Błogosławmy Panu za wszystko, ale nadewszystko za łaskę najwyższą, jaką zlał na nas w Sakramencie kapłaństwa, przez który uczynił nas najdostojniejszymi sługami swojimi, najbliższymi domownikami i przyjaciółmi swojimi, i współpracownikami w dziele największym miłosierdzia swojego, w dziele uświęcenia i zbawienia dusz. Już tedy jesteś, kochany Ojcze Feliksie, przez kapłaństwo, którym Cię Chrystus Pan uwielmożył, pełnym Zmartwychwstańcem, ku zapewnieniu, za łaskę Bożą, zmartwychwstania nie tylko własnego, ale też i wielu. Ale niezapominaj nigdy, iż z Twojéj strony potrzeba tym wierniejszego spółdziałania łasce; o tę wierność wołaj do Boga każdym uderzeniem serca, za przyczyną téj, któréj zasługi Kościół święty chcąc jednym słowem wychwalić, i na nas je sprowadzić, woła do niéj: *„Panno Wierna, Módl się za nami!“* Nie zapominaj nigdy, iż przez przyjęcie kapłaństwa stałeś się największym dłużnikiem Chrystusowym; bo Ci dał talentów dziesięć na owoc stokrotny.

Do kapłanów to szczególniéj, bo do Apostołów, rzekł Chrystus: *Czuwajcie i módlcie się!* Czuwajcie. Bo jak wykłada Piotr święty: *Przeciwnik nasz, szatan, jako lew ryczący w około nas krąży, szukając kogoby pożarł:* a ja dodam *znalazszy śpiącego.* Niezasypiajmyż więc sprawy Bożéj zwierzonéj nam przez kapłaństwo Chrystusowe. Nie zasypiajmy sprawy wszystkich dusz nam zwierzonych, bo przez czuwanie nad niemi, własną téż wygramy sprawę. Ale nie dosyć jest czuwać nad drugiemi, trzeba nam koniecznie, i nad wszystko czuwać i nad duszą własną; bo jak sam Chrystus powiedział: *Quid prodest!* Na co się zda cały świat pozyskać, wszystkie dusze zbawić, jeżelibyśmy byli szkodnikami dusz własnych. Czyżby to być mogło, aby kapłan mógł wiele dusz zbawić, a swoję zatracić? Niestety, tak jest, począwszy od Judasza, który wraz z innymi uczniami Chrystusowemi wypędzał z opętanych złe duchy, a sam się szatanowi opętać dał i zginął. Więc z drżeniem i bojaźnią sprawujmy zbawienie drugich, ażebyśmy sprawili też i zbawienie własne.

Kapłanowi, rzec można, iż jest najłatwiéj i najtrudniéj zbawić duszę własną. Najłatwiéj, bo ma najobfitszą łaskę. Najtrudniéj, bo ma największą odpowiedzialność, w miarę téjże łaski. Kapłan wierny wciąż téj łasce, jest coraz większym świętym. Kapłan niewierny téj łasce, jeżli zaraz po upadku swojim nie wróci do wierności i do coraz czujniejszego czuwania nad sobą, staje się coraz obrzydliwszym i Bogu i ludziom, i gotuje sobie zatwardziałość serca, i za nią idące wieczne zatracenie. Straszna to więc rzecz jest, ta łaska kapłaństwa? I bardzo straszna! kiedy o niéj powiedziano, iż jest ciężarem, pod którym i barki anielskie zadrzećby musiały! Więc raz jeszcze powtarzam, a naprzód sam sobie: *Z drżeniem i bojaźnią sprawujmy kapłaństwo!* Ale cóż nas tak umocni, abyśmy pod ciężarem łaski kapłaństwa, nietylko nie upadli, lecz też się nieugięli? Oto umocni nas tenże Chrystus, który na nas taki ciężar włożył. I sam go z nami przedźwiga. I sprawi, że ten ciężar stanie się nam lekkim, a to jarzmo słodkim. I dla tego, chcąc to wszystko nam kapłanom sprawić, po słowie *Czuwajcie,* woła do nas *Módlcie się.*

Módlcie się, bo bezemnie nic nie możecie, a zemną będziecie mogli wszystko; tak nam Apostół tłómaczy to słowo. Wierność więc w modlitwie, będzie dla nas zapewnieniem wierności we wszystkiem, a oraz zwycięztwa nad wszystkiem, że chcąc w jakim słudze Bożym wychwalić wszystkie cnoty jego, mówimy o nim: *To człowiek modlitwy.* I dla tego, nie bez łaski Ducha Świętego, Reguła nasza tak nas do modlitwy budzi, aby nas nietylko od grzechu, ale nawet od pokus do grzechu zachować, według téj przestrogi a oraz i obietnicy Chrystusowéj: *Abyście nie weszli w pokuszenie.*

Pokuszenie! straszne słowo, oznaczające najstraszniejsze niebezpieczeństwo. Pokuszenie, to ten lew ryczący. Pokuszenie, to kot ów śpiącego udający. Pokuszenie! ksiąg by niestało do spisania wszystkich jego rodzajów i podejść. A jednak od wszystkich trzeba się nam zastawiać czuwaniem i modlitwą, modlitwą i czuwaniem. Wołamy codzień słowami, przez samego Chrystusa nam podanemi: *I nie wódz nas na pokuszenie.* Wołamy tak do Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, a sami, może przy takim nawet wołaniu, idziemy w pokuszenie; a może nawet pokuszenia szukamy, i sami się stajem pokuszeniem drugim, tym nawet, którym z obowiązku naszego, winniśmy być zbawieniem!

Nie daj tego Boże!

Wszystkie niepoliczone pokuszenia święty Jan Apostół streszcza, w tych trzech słowach: *Pożądliwość oczu, pożądliwość ciała, i pycha żywota.*

Przeciw tym trzem pożądliwościom, a tym samym przeciwko wszelkim pokuszeniom, mamy ratu-

nek w trzech naszych ślubach, wypływających z rad ewangielicznych: *Ubóztwa, Czystości i Posłuszeństwa.*

Jeżeli gdzie, to w Kapłaństwie okazuje się cała wartość tych ślubów; bo nigdzie większych pokus, posługujących się tymi trzema pożądliwościami, przeciwko którym wymierzone są te trzy święte śluby, które Reguła nasza pięknie nam przedstawia.

Pycha, Łakomstwo, Nieczystość, te trzy z siedmiu głównych najgłówniejsze grzechy, i jakoby wszystkich grzechów źródła, gdzież są obrzydliwsze, jak w tym nieszczęśniku, który jest kapłanem? I czyż być może, aby się znalazł jaki kapłan, jaki nowy Judasz, jednym z tych grzechów zdradzający Chrystusa, i na nowo go krzyżujący? Niestety, tak jest, że takich Judaszów ciągle między sobą mamy. Dźwigajmyż się wzajemnie w podobnych upadkach, płaczmy nad upadłymi. A sami, jeśli za łaską Bożą stojim, patrzmy, byśmy nieupadli. I ku temu właśnie ma być czuwanie i modlitwa, czuwanie nad sobą, i nad bracią, modlitwa za siebie i za bracią naszą. I ku temu czuwaniu i modlitwie, piszę wam to słowo, Bracia mili, wszyscy tam będący, do jednego pisząc.

Ale do Ciebie, Ojcze Feliksie, Bracie mój kochany, szczególniéj to słowo, którego potrzebujesz, bo tylko co poczynasz twą służbę kapłańską, które dobrze przyjmiesz, bo znam Cię, żeś dobréj jest woli.

Przeciwko pysze, zastawiaj się tym słowem Pawłowym: *Quid gloriaris?* Czemuż się pysznisz czymkolwiek, kiedyś wszystko od Boga otrzymał, i to jedynie w tym celu, ażebyś mu ze wszystkiego wciąż chwałę oddawał. A kiedy Bóg sprawi przez twoje słowo, z mocy słowa Bożego, i przez Twoje ręce, z mocy Sakramentów świętych, że będziesz chorych uzdrawiał, ślepych oświecał, i umarłych wskrzeszał; kiedy Bóg zdarzy, że Cię rzesze wychwalać i błogosławić będą, i królem dusz swojich mianować, i Ojcem zwać będą; ty to wszystko odnoś do Chrystusa Pana, a wspominaj na te słowa Jego, do uczniów wyrzeczone: *Nie tym się cieszcie, że i złe duchy są Wam posłuszne, ale tym, że imiona wasze, w Księdze żywota są zapisane.* Imiona nasze, Bracie miły, zapisane są w Księdze żywota przez kapłaństwo święte; idzie już tylko o to, abyśmy tych imion naszych, z onéj stałéj Księgi niewymazali upodobaniem w nas samych, własną pychą naszą, od któréj, jak mówi pismo, wzięło początek wszystko zatracenie. A pycha jest tak subtelną, że się wciska we wszystkie dobre uczynki nasze, napadając na nie tym zdradliwiéj i złośliwiéj, im te uczynki nasze są ze wszech miar lepsze i wyższe. Niema na nią innéj rady, jak słowo przez samegoż Chrystusa w pokuszeniu onym użyte: *Pójdź precz Szatanie!*

Przeciwko łakomstwu, niech nas strzeże i ochrania Ubóztwo Chrystusowe, i te słowa Jego: Nie troszcie się o to, nawet cobyście jedli, i czymbyście się odziewać mieli: Oto ptacy powietrzni i lilije polne i t. d. i t. d. Ale o to się troszczmy, abyśmy byli na podobieństwo ptaków powietrznych, ku Niebu wzniesieni, i o to abyśmy byli prawdziwemi Lilijami czystości świętéj. Przeciwko łakomstwu więcéj Ci nie piszę: bo, dzięki Bogu, zgromadzenie nasze ubóztwem zewnętrznym i wewnętrznym zawsze się odznaczało i dotąd odznacza, szukając nawet karmić i odziewać raczéj drugich, aniżeli siebie. Tylko bym rad Ci przypomnieć, ażeby przy ubóztwie był zawsze porządek, a nigdy wykwintności w niczym, oprócz w tym, co się wprost ściąga do służby Ołtarza.

Ale przeciwko Nieczystości, proszę Boga o słowo czyste i ogniste, aby się grzechu tego nigdy niczym niedopuścić, i nigdy niczym, i w nikim, téj szkarady nie wzbudzić. Jeźli Paweł ś. jęczał i wołał do Pana w pokusach przeciw cnocie Czystości, którą kapłani, jak gwiazdy, przyświecać powinni: o jakże daleko bardziéj, my nędznicy, przez Matkę Bozkiéj czystości wołać powinniśmy, byśmy zewnątrz i wewnątrz wciąż czystymi byli. *Mundamini, qui fertis vasa Domini.* Jeszcze do kapłanów Starego Zakonu było to upominanie. O jakże bardziéj do nas, którzy sami jesteśmy naczyniami wybranymi Bożymi, do roznoszenia Boga samego pomiędzy lud wierny. O jakiéjże tu zwłaszcza potrzeba nam czujności i modlitwy! Bo tu szczególniéj czyha na nas Szatan, aby nas splugawiwszy grzechem nieczystości, uczynić niezdolnymi do oczyszczania drugich. A natośmy właśnie postawieni. Z jednéj strony, kapłaństwo nie wyniszczając w nas skutków grzechu pierworodnego, i pożądliwości téż ciała nie zmniejsza. Z drugiéj strony, uderza nas niebezpieczeństwo postradania cnoty czystości, tam zwłaszcza, gdzie do czystości drugich winniśmy przywodzić: chcę mówić o słuchaniu spowiedzi świętéj. Tam bowiem słyszą się grzechy, takie nawet, o jakich nigdyśmy, dzięki Bogu, wyobrażenia nie mieli. Przeciwko temu niebezpieczeństwu, kochany Ojcze Feliksie, radbym Cię ile możności, dobrą radą ubezpieczyć.

Przedewszystkim, przystępuj zawsze do spowiadania z trwogą świętą, a uzbrojony modlitwą. Ożywiaj w sobie Wiarę w to, po co tam przychodzisz, i czyje miejsce tam trzymasz. Niech cała postać twoja odbija na sobie skromność Chrystusową. W spowiadaniu nie patrz na grzesznika, a zwłaszcza jeśli to niewiasta. Nie używaj do niéj żadnego słowa tkliwego; niech wszystkie słodkimi będą, ale żadne tkliwym. Nie nazywaj jéj ni siostrą, ni córką, ni duszą, choć tym wszystkim jest. Nie pozwalaj jéj rozpływać się w wyrazach wdzięczności ku Tobie, lecz całą jéj wdzięczność, jednym słowem a mocnym, przenieś na Chrystusa. Nie dopuszczaj wielomówstwa w spowiadaniu się, i przedłużania czasu spowiedzi nad najściślejszą potrzebę. A gdy przyjdzie do wyznawania grzechów nieczystości, staraj się o to, ażeby było, ile być może krótkim a najsuchszym. Dosyć Ci rozpoznać rodzaj i gatunek grzechu. W szczegóły nie daj wchodzić, a tym bardziéj ciekawemi zapytaniami nie rozszerzaj owych oskarżeń, które proś Boga, aby były z prawdziwym wstydem wyznawane. Miejże sam ku temu wstyd. Wielu pod pozorem starania się o zupełność spowiedzi, męczy biedną grzesznicę pytaniami, które albo uczą ją grzechu, lub wyższego stopnia grzechu, którego nie znała; albo rozbudzają w niéj upodobanie w popełnionym dawniéj grzechu, a tym sposobem świętokradzko go w niéj odnawiają. Wielu nierozważnych spowiedników stało się tym sposobem zabójcami dusz obcych i własnych. Bo ogień pożądliwości przez kratę spowiednicy łatwo przelatuje, i jednym i tymże samym płomieniem spowiednika i grzesznicę świętokradzko trawi. I dzieje się Sodoma i Gomora w miejscu świętym! I wynosi się potępienie stamtąd, gdzie się szukało zbawienia. *O Jezu pożal się krwi Twojéj, pożal się dusz naszych,* i niedopuść, ażeby jeszcze kiedy to stać się miało! Niech raczéj wprzódy mnie zabije twa miłosierna ręka, aniżeli, ażebym ja miał zabić, lub ranić jaką-

bądź duszę, albo też i własną. I dla wszystkich spowiedników o tęż łaskę proszę.

Kochany Księże Feliksie, z powodu to owych niebezpieczeństw w słuchaniu spowiedzi niewiast, niektórzy z gorliwych nawet kapłanów, od spowiadania niewiast dobrowolnie się na całe życie usuwają. Ale nie wszystkim to wolno, zwłaszcza tam, gdzie, jak u Was, kapłanów jest mało. Wszakże gdyby tam nawet, gdzie mało jest kapłanów, który z nich w skutku słuchania spowiedzi, upadł w grzech ciężki, zwłaszcza raz jeden i drugi, lepiéj mu i duszom, aby się od słuchania spowiedzi zupełnie usunął; bo mniejszym złem jest zupełny nawet brak kapłanów, aniżeli zły kapłan, mniejszym złym dla owiec, nie mieć pasterza, aniżeli mieć pasterzem wilka.

Dla tych to wszystkich niebezpieczeństw, wiesz o tym, że w Rzymie, nie każdy kapłan ma władzę spowiadania; że dopiero po skończeniu lat trzydziestu, i po ścisłych eksaminach, a dobrze odbytych, dają tam władzę spowiadania kapłanom, i to samych tylko mężczyzn. Do otrzymania zaś władzy spowiadania niewiast, potrzeba skończyć lat trzydzieści sześć, i nowe, jeszcze ściślejsze, odbyć eksamina. A do spowiadania Zakonnic, ledwo po czterdziestu latach, i po nowych, jeszcze wyższych eksaminach, zaledwie dójść można.

Jako Misyjonarzom, dano Wam razem z kapłaństwem wszelką władzę spowiadania, bez względu na młodość Waszę, ale jedynie ze względu, z jednéj strony na wyższe powołanie Wasze, a z drugiéj, na gwałtowniejszą potrzebę ludu, do którego Chrystus Pan posłał Was drogą ofiary i posłuszeństwa. Z tych względów Kościół święty słusznie spodziewa się dla Was obfitszych łask Bożych, a od Was obfitszéj wierności tym łaskom, przez pilniejsze, i coraz pilniejsze czuwanie i modlitwę. O Modlitwo! Wiecie co o niéj, na mocy słów Chrystusowych, powiedział Święty, a najdoskonalszy Mistrz Spowiedników, Ś. Alfons Liguori. Że sama starczy za wszystko, bo uprosi wszystko, i pilność, i gorliwość, i pracowitość, i sumienność, i miłosierdzie, i czystość, i roztropność ze wszystkiemi darami Ducha świętego, i ducha poświęcenia i umartwienia, i pokorę, i wiarę coraz żywszą, i nadzieję niewzruszoną, i miłość dzielną a niepodzielną; i w końcu owoc téj niepodzielnéj miłości, wytrwałość, która nas przeniesie do miłości wiecznéj.

Dzięki Bogu, Reguła nasza wskazuje nam, nie tylko wszystkie warunki doskonałości zakonnéj, i środki onéj nabycia; lecz też stawia nam jasno i dobitnie, a ponętnie, wszystkie warunki doskonałości kapłańskiéj, a zarazem wskazuje nam do niéj najpewniejszą drogę. Wczytajcież się w tę daną nam od Boga Regułę świętą, i zachowujcie to wszystko do czego nas obowięzuje, i co nam zaleca, czy to o modlitwie, czy to o czytaniu duchownym; czy to o spowiadaniu się i o Rekolekcyjach świętych, czy to o ćwiczeniu się coraz bardziéj w naukach świętych, i w tych, których nauczać macie. Nie zaniedbujcie niczego, a zwłaszcza nie zaniedbujcie się w niczym; abyście z czasem nie ostygli z pierwszéj gorliwości, lecz owszem, aby ten ogień w sercach waszych, coraz żywiéj płonął. Każdą Mszę świętą, kochany Księże Feliksie, tak odprawiaj, jak gdyby była dla Ciebie pierwszą, albo też ostatnią. Idąc do ołtarza, do konfesyjonału, do szkoły, do chorych, na kazalnicę, i na każdą sprawę kapłaństwa Twojego, oprócz zwykłego przygotowania, przyzywaj zawsze Jezusa i Maryji, do ich serca sercem twym i usty wołając: „*Cor Jezu sacratissimum, miserere nobis; Cor Mariae Immaculatum, ora pro nobis.*“

W takiéj zbroji niczego się nie bój; bo wszystko zwyciężysz, i zdobędziesz wszystko, co Bogu będzie na chwałę, ludziom na zbawienie, a tobie na nagrodę pełną wiekujistą, w posiadaniu Boga; który Cię na to stworzył, na to odkupił, na to do życia zakonnego powołał, na to kapłanem pomazał, ażebyś mu przyniósł chwałę najosobliwszą, a przez to i sobie osobliwszą też wysłużył chwałę.

Na tym kończąc, Bracie miły, a Wielebny Ojcze, przyklękam w duchu po Twe pierwsze błogosławieństwo kapłańskie, i całuję z wiarą i miłością, tylko co, ale na wieki namaszczone ręce Twe i czoło; na których olejem świętym wypisane są te, Niebo i Ziemię, Kościół wojujący, cierpiący i tryjumfujący uweselające słowa: *Ecce sacerdos in aeternum! in aeternum, in aeternum!!! Amen.*

Twój w sercu Jezusa i Maryji serdecznie przywiązany brat i pokorny sługa,

Ks. A. Jełowicki.

KORESPONDENCYJE.

△ Koresp. **Z dyjecezyji Przemyślskiéj.** dnia 1. sierpnia 1867.

Austryja od 1846 r. podobna człowiekowi na chroniczną chorobę zapadłemu, a przy coraz więcéj niknących siłach, co chwila u innych lekarzów pomocy szukającemu. Ostatni z zagranicy powołany, wielką przeciął boleśnicę, wszelako zdrowie nie powraca, a są, co przepowiadają, że po téj operacyji chory na wycieńczenie umrzéć może. Chodzi teraz o to, aby otwartą ranę zagojić, a chorego, o ile to po takim osłabieniu podobna, na nogi postawić. Tymczasem zawezwani do pomocy natarczywie żądają kaleczenia zdrowych członków, a to dla tego, że albo są nierozumni, albo że chcą śmierci chorego, gdyż niepodobna obiecywać sobie, aby z ogólnego ropienia zdrowie wykwitło.

Ugoda z Węgrami koronacyją, nie powiem, uwieńczona, ale przypieczętowana to wielka boleśnica przecięta, następstwa atoli téj ugody omal z udzielnością Węgier równającéj się, mogą być bardzo groźne, nawet w danym razie zgubne. Ugoda wszakże ta jest czynem nieodwołalnie dokonanym, który jedynie przez odpowiednie drugiéj połowy Monarchiji urządzenie może być zrównoważony. Kto cokolwiek zna stosunki państwa austryjackiego, ten pojmuje, jak ogromne i pilne Rady ustawodawczéj pod tym względem zadanie. Że Rada Państwa w obecnym składzie swym zadania tego nie rozwiąże, jasną dla każdego myślącego rzeczą, ale uderzać musi, że miasto zaprzągnąć się do owéj pracy olbrzymiéj, Rada rzuca się na pole kwestyji religijnych, jak gdyby w Austryji wojna religijna wrzała, albo wnet zapalić się musiała, kiedy w niéj głęboki panuje pokój religijny, i bynajmniéj o jakichbądź rozterkach nie słychać. Mianowicie idzie Radzie o obalenie Konkordatu, jedynéj w Austryji moc niewątpliwego prawa mającéj ustawy. Zapytać się przeto godzi, ażali konkordat sprowadził na Austryję klęski wojenne? ażali

podkopał jéj wyniszczone finansy? ażali przeszkadza jéj uporządkować się wewnętrznie? ażali na innowierców polityczne wkłada jarzmo? ażali im odmawia praw obywatelskich? Nie! i stokroć nie! odpowiedzieć musi nawet tak zapamiętały przeciwnik konkordatu, jakim jest poseł *Mühlfeld* i sprzymierzeniec ego *Herbst*. Inaczéj twierdzić, skoro stér Państwa dzierży protestant, byłoby jawnym fałszem. Skądże ta przeciwko konkordatowi zapalczywość? Słuchajcie i truchlejcie ludy Ausryji! Mühlfeld zrobił odkrycie, że sądy małżeńskie nie w imieniu Cesarza, lecz Biskupów wydają wyroki, daléj, że dzieci z małżeństw mięszanych w religiji katolickiéj mają być wychowane, wreszcie, że Kościół ma sobie przyznany wpływ na szkoły ludowe. Otóż wyczerpane zarzuty, jakie Mühlfeld za pomocą żydowskiego dziennikarstwa Wiedeńskiego przeciw konkordatowi wyszukać zdołał. Zajiste! jest czego uderzyć w surmy wojenne, boć nieprzyjaciel od lat 10 przedarł się do samych okopów, mieczem i ogniem pustoszy, a biedna Austryja dopiéro o tym od Mühlfelda i żydowskich dziennikarzów dowiedzieć się powinna, i wyprzeć za ich przyczyną wroga. Zaciekłość tych panów byłaby bardzo śmieszną, gdyby nie była bardzo głupią, a nawet, jak każda zaciekłość, niebezpieczną. Przypisuję p. Mühlfeldowi i jego politycznym przyjaciołom tyle rozumu, że sami w zarzuty swoje nie wierzą, boć nie mogą nie wiedzieć, że z obalenia konkordatu innowiercom, ani też Austryji żadna nie urośnie korzyść. Wszakże wiadomo im, że protestanci wzbraniający się przystać na katolickie dzieci swych wychowanie, nie od małżeństwa, lecz od błogosławieństwa kościelnego, dla nich obojętnego, bywają oddaleni. Podobnież wiadomo im, że wpływ na szkoły ludowe zupełnie równy, z owym kościoła katolickiego, posiadają protestanty i żydy na szkoły swego wyznania. Sądy małżeńskie zaś, są naturalnym Kościoła prawem, bo idzie w nich o rozpoznanie ważności sakramentu, stąd też wyroki ich nie potrzebują i nie przypuszczają upoważnienia cearskiego, a tym mniéj, ile że skutki cywilne małżeństwa pozostają przy sądach świeckich. Nadto sprawy małżeńskie są, dzięki Bogu! w katolickiéj Austryji tak nieliczne, że potrzeba dużo zléj woli, aby ich się czepiać. Jeżeli zresztą protestanci, o czym nie wiem, bo ich tutaj nie ma, jakichbądź pod względem religijnym doznają ograniczeń, konkordat zniesieniu onych wcale nie stoji na przeszkodzie, zwłaszcza, że konkordat nie jest przywilejem, ale uznaniem *minimum* praw kościołowi katolickiemu właściwych, bez których znalazłby się w położeniu prześladowanego lub ujarzmionego.

Zapalczywość *Mühlfeldów, Herbstów, Schneiderów,* które im o najpilniejszych sprawach państwa każe zapominać, byleby konkordat czym prędzéj znieść, wynika z ich liberalizmu niemieckiego, który żadnéj, czy to kościelnéj, czy narodowéj udzielności, ścierpieć nie może; który jest wygodną suknią różne różności, a osobliwie drapieżną chęć przewagi i panowania, okrywającą. Liberały niemieccy doskonale wiedzą, że konkordat niczyjich praw nie ścieśnia, wiedzą, że dopiero po konkordacie prawa protestantów rozszérzono, wiedzą, że konkordatem zawarowane prawa z niezmierną oględnością, rzekłbym, słabością, wykonywane bywają; lecz gniewa ich, że jest konkordat świadczący o udzielności Kościoła katolickiego, który radziby, jak za czasów najliberalniejszego Józefa cesarza, pod swoją zagarnąć władzę; zaczym za nic poczytując prawa bozkie i ludzkie, zamierzają znieść je samowładnie, wcale nie oglądając się na głowę Kościoła, na Papieża, z którym cesarz konkordat zawarł, a którym pomiatać wolno, bo nie ma bagnetów, przed którymi jedynie liberały uszanowanie mają. Nie dbają także o to, że za pogwałceniem praw Kościoła pójdzie nowe zamięszanie wewnętrzne, zbyteczne zaufanie w swojéj wszechwładzy parlamentarnéj, nie rozumieją lub rozumieć nie chcą, że wolność Kościoła jest najpewniejszą wszelkich swobód rekojmią, a zdeptanie prawa jednego prowadzi, skoro siły po temu się znajdą, do zaprzeczenia wszystkich.

Na czym te napady na prawo Kościoła zakończą się, przewidzieć trudno, acz można mieć nadzieję, że rząd, jakkolwiek protestant na jego czele, więcéj od rady będzie miał poszanowania dla uroczyście z Ojcem św. zawartéj umowy. Każdy wszelako nieuprzedzony snadno poznaje, że takie liberałów miotania się, są powodem zniechęcenia do Rady Państwa, i powiękzają i bez tego niemale rozprzężenie, a pogwałcenie autonomiji kościelnéj i narodowéj, to woda na młyn moskiewski i pruski. Lecz nie dziwujmy się liberałom pangiermańskim, bo znamy ich ducha, którego cechą główną negacyja; nie można atoli powstrzymać bolesnego zadziwienia, że nasza do Rady wiedeńskiéj delegacyja, z nielicznemi czcigodnemi wyjątkami, w téj kwestyji z liberałami niemieckiemi się zespoliła. I ona snać na zawrót głowy choruje, skoro nie pojmuje czym dla Polski jest swobodny Kościół katolicki, a czym, czy to przez rząd absolutny, czy parlamentarny w pęta zakuty. Niech spojrzy na Moskwę, niech sobie przypomni u nas czasy Jozefinizmu, jak też niedawne, kiedy gubernator Stadion żądał, aby księża mieli przepisane kazania, od którychby pod utratą swéj posady niewolno było odstąpić. Niech przytoczą choćby jeden wypadek narodowości i jéj prawom uwłaczający lub szkodliwy z konkordatu wynikły. Niech zważą, czy poradna u nas pchnąć duchowieństwo w opozycyję do pracy narodowéj, któréj skoro będzie w rozwodzie z kościołem, przenigdy za narodową nie uznamy; czy poradna w społeczeństwie tyle rozdartym nowy jeszcze stawiać obóz, a do tego przyjśćby musiało, bo więcéj Boga i Kościoła niż pp. Z. słuchać będziemy. Delegacyja nasza solidarnością związana, już kilkakrotnie na dane hasło przeciwko przekonaniu swemu głosować musiała, w sprawach atoli religijnych, przewódzcy delegacyji, którzy w liberalnych zapędach radziby wyrównać Mühlfeldom, uwolnili się od solidarności, boć zrozumieli, że w polityce ustąpić można, ale wiarę nie wszyscy frymarczyć zechcą. Głosowali i głosować kazali za utrzymaniem w ustawie o stowarzyszeniach wyrazu: *staatsgefährlich,* który nikomu tyle co nam nie dał się we znaki, a liberalizmem zamroczeni nie wiedzą, że dążności liberałów niemieckich są *kirchen-* i *nationsgefährlich.* W końcu pytam się, kto delegacyji dał mandat do roztrząsania praw kościelnych, do wydzierania Kościołowi praw odwiecznych z istotą jego nierozerwalnie zrośniętych? Niech delegaci sejmu naszego, teraz kiedy przerwane posiedzenia reichsratowe do domu powrócić im pozwoliły, zapytają kraj, czy pożąda tego, aby Kościół był instytucyją rządową, a dowiedzą się, że w brew woli naszéj ludności katolickiéj sobie postępują, że kraj ich się wypiera, a Bóg do nich mówi: ego justitias vestras judicabo.

Choćby korespondent do *Gazety Narodowéj* znowu

miał się zgorszyć, nadmienić muszę, że zdania i wybryki dziennikarskie w rzeczach religijnych i kościelnych nie są przekonaniem ludności naszéj, że dzienniki w niepojętym dla naród prawdziwie miłujących zamiarze, często targają się na świętości wiary, narodowość naszą ożywiającéj, lecz naród nie podziela tych wyskoków liberalizmu, z rzetelną wolnością nic wspólnego niemających. Wolno p. *Buszczyńskiemu* w listach swych o wystawie Paryzkiéj, skoro *Czas* na to się godzi, z mitologiji egipskiéj wyprowadzać chrystyjanizm i dowodzić, że prócz prawa miłości, w nim nic nowego, a co gorsza, że przyjął *mysteryje,* lecz ducha zatracił, naród wszelako nie pójdzie za p. Buszczyńskim, który snać nie wie, że prawo miłości Boga i bliźniego już w starym znajduje się zakonie. Naród raczéj trzyma się i trzymać będzie tego, co wyrzekł głęboko myślący, i to świecki człowiek: Jeźli kto, to my Polacy powinniśmy przyjąć za swoje piętno religijności. Jeżeli komu, to nam szkodliwsza jest bezbożność, a nawet obojętność w religiji, która z resztą jest tylko innym licem bezbożności. Najpotężniejszym sprzymierzeńcem naszych wrogów jest bezbożność. Zły duch moskiewski, zły duch niemiecki, panuje już nietylko ciałom naszym, ale w duszach naszych, skoro wygnaliśmy ze siebie Boga ojców naszych, skoro zerwaliśmy nić wiary z potęgami narodowéj przeszłości naszéj nas wiążącą.

Korespondent z nad Dniestru do *Gazety Narodowéj* niechby złożył osobiste urazy z chorobliwéj drażliwości pochodzące, i miasto stawać w obronie dziennikarstwa kościołowi nieprzychylnego, a tym samym narodowi szkodzącego, jak też niesłusznie i niegodnie szarpać tych, co mu nic złego nie zrobili, złączył się z bracią w pracy dla dobra kościoła i narodu, bo wiedzieć powinien, że chociaż chwalebną i pożyteczną rzeczą mienie swoje przeznaczać dla ubogiéj młodzieży, to przecież ten kapłan najrzetelniejszym narodu miłośnikiem, który najwięcéj dusz zbawił nauką, przykładem i błogosławieństwem.

---

* (Koresp.) **Dyjecezyja Przemyślska** 4 Sierpnia. Dał nam Bóg miłosierdzia oglądać wybrany przez Opatrzność gród, gród wiekujisty, tajemniczym węzłem łączący dwa światy, mieszczący w pomnikach swojich całą historyją rodu ludzkiego, pod podwójnym wpływem: pogaństwa i chrześcijańskiéj wiary. Roma, Roma, brzmiało przed kilku tygodniami po całéj kuli ziemskiéj. I cóż to za głosy? czy dzikich zdobywców, chciwych złota, potęgi i rozkoszy, które Roma przez wieki gromadziła w sobie? O! nie, to głosy ludów i narodów chrześcijańskich, dzieci Romy, które bądź same, bądź z pastérzami swymi niosły hołd wiary, miłości i religijnéj czci do stolicy religiji, aby je złożyć u stóp dziedzica władzy Chrystusowéj nad Romą i nad okręgiem ziemi całéj. Rzekł słowo święty starzec w tijarze, rzekł słowo następca rybaka Galilejskiego, a wzruszył się świat od Bałtyku do Chin, od Texas do gór Libanu, od wyspy św. Patryka do Oceaniji, bo w słowie Jego żyje siła i moc Pana, co morzu i wiatrom rozkazował, mocy piekelne zwojował i mdłością swoją zwyciężył świat. Ruszyły więc ku świetnéj Romie mnogie zastępy ze wszystkich krańców świata. Idą, nie w zbrojnym szyku, ale potężni, bo z bronią modlitwy na ustach i w sercu. Przebywają bałwany morskie i groźniejsze od nich bałwany, pieniące się od bezbożności i od jawnéj agitacyji, plującéj nienawiścią i bezeceństwem na Romę, na króla jéj, na wiarę Boga — człowieka, Zbawiciela świata. Wściekała się rowolucyja oficyjalna i tajemna, gryźli wargi zamaskowani nieprzyjaciele Kościoła, szérzyli postrachy i kłamstwem powstrzymać usiłowali pielgrzymów Rzymskich od podróży, która miała dać jawne świadectwo, że Chrystus dziś i jutro tenże sam, że on zwycięża i króluje. Ale próżne były zabiegi i groźby ich. Siła wiary, moc głosu Namiestnika Chrystusowego zniweczyły niecne starania masonów, i sprawdziło się na pielgrzymach słowo Boże: „Super aspidem et basiliscum ambulabis et conculcabis leonem et draconem.“ Pełni otuchy, która się rodzi z wiary, dążyliśmy więc ku Rzymowi. Ze skrawka polskiéj dziedziny jechało kilku Biskupów i kilkanaście kapłanów. Gdzież inni biskupi, których przodkowie na stolicach, tak często chadzali do Rzymu? Stolice osierocone, a inni w niewoli. Gdzież szlachta, któréj przodkowie licznemi poczty i gorliwością wiary Rzym zdumiewali? Główna część w niewoli moskiewskiéj, inni w niewoli gazieciarskiéj, inni na wystawie Paryzkiéj, a nareszcie inni na giełdzie. Gdyby nie dwóch mieszczan Krakowskich nie miałby był Ojciec św. do kogo zawołać: O! mei cari Poloni! E viva Polonia! E viva Cracovia! Według deputacyji z innych krajów dziękujących Ojcu św. za to, że rodaków ich na ołtarze powszechnego Kościoła stawiał, brak polskiéj deputacyji musiał smutne zrobić wrażenie na pełnym miłości sercu Piusa IX. — Ale wróćmy do naszéj podróży. Z Wiednia przebywszy majestatycznie zbudowaną koléj przez Semering stanęliśmy drugiego dnia po południu w Wenecyji. Długim ślicznie zbudowanym na lagunach mostem wjeżdża się do staréj królowéj mórz, która wystaje z wody wspaniale, jak stolica olbrzymów, przepełniona świątyniami i czarownemi pałacami. Wsiadszy na gondolę, płynęliśmy przez canal grande popod most Riaito do hotelu naprzeciw kościoła Maria de la Salute położonego. Prosty gondoliere z dumą Wenecyjanina wskazywał na pałace, i opowiadał nam dzieje panów ich. Czemuż to u nas prosty lud nie zrósł się z dziejami ojczystemi? Czemu u nas tak zimno i obojętnie słucha o przeszłości naszéj? Bo nie miał udziału w jéj dziejach i sławie. Wenecyja na pierwszy rzut oka przedstawia się jak miasto chylące się do upadku. Dla cudzoziemca wydają się pałace z zamkniętemi okienicami jakby opuszczone i bezludne gmachy. Po wązkich uliczkach i niezliczonych mostach, po których to miasto pieszo zwiedzić można, snuje się lud pracowity i kupczący, podobnie jak po kanałach przeżynających całe miasto we wszystkich kierunkach, przesuwają się gondole i większe lub mniejsze barki naładowane. Przekupnie i gondoliery nieustannym krzykiem i hałasem napełniają nietylko powietrze ale i uszy przechodniów. Kiedy zaś noc spuści tajemniczą osłonę swą na Wenecyją, wtedy czarowna pani morza, jakby rószczką mistyczną obudzona, w głębi fal morskich ustrojona, występuje przed tobą w całym majestacie cudownych wdzięków. Pałace niedawno jakby zamarłe ożywiają się, blask marmurów oświetlonych bije cię w oczy, kolosalne komnaty, jak świątynie brzmią śpiewem i muzyką płynącą falami lagun. Tysiące gondol sunie po wodach, a zewsząd dolatują cię śpiewy tak śliczne, harmoniji pełne, iż mimowolnie przychodzi ci na myśl, że to miasto jest siedzibą artystów opery, albo pomyślisz: Cóż to za szczęśliwy lud, któremu pieśń niezamarła na ustach! A jednak nie wierz, gdy ci gazeciarze, wysławiacze zjednoczonych Włoch powiedzą, że pieśń rozlegająca się aż po krańce Adryatyku, jest oznaką szczęścia i swobody. Lud Wenecyji żyje dawnéj sławy wspomnieniem i śpiewa starą pieśń, a klnie obecne położenie swoje, bo nic mu nie przyniosło, krom podatków, głodu, braku pracy, i najobrzydliwszéj zarazy moralnéj, którą nowy rząd uporczywie proteguje. Kiedy kleryk z tamecznego seminaryjum spalił publicznie książkę Renana, zacytowała go policyja przed sąd swój, jak podłego zbrodniarza, i kto wié, czyby nie był skondemnowany, gdyby lud wybiciem okien księgarzowi, sprzedającemu owe bluźnierstwa, nie założył protestu przeciw krokom policyjnym. Wnet po owym wypadku przysłali Massoni apostoła swego Gawazzego, który na żołdzie ich z konkubiną swoją zostaje, aby publicznie kazał przeciw Chrystusowi Panu i sługom jego, i naprawił zniewagę Renanowi wyrządzoną. Pó-

źniéj przybył herszt ich, a właściwie proste narzędzie utajonych mistrzów loży, Garibaldi, przezwany od samych Włochów drewnianą głową, i podburzył zapłacony zgóry proletaryjat przeciwko ks. Kardynałowi i patryjarsze tamtejszemu. Rzuciła się więc rozpojona hałastra na pałac swego pastérza, wpadła do pokojów, niszcząc wszystko i odgrażając się za to, że nie oświetlił okien na cześć wroga Chrystusa Pana, a tym samym wroga ojczyzny swojéj. Tak się pomścili nieprzyjaciele nasi za Renana. Powie kto, że kardynał nie okazuje sympatyji dla nowego rządu. Prawda, ale żaden prawy kapłan nie może być przyjacielem takiéj władzy, która nie zasługuje na miano rządu, ale raczéj jest ulegalizowaną rewolucyją, przez masonów na zgubę Włoch kierowaną. Wszyscy téż biskupi, a z nimi kler w głos potępiają tę władzę i ze wstrętem patrzą na jéj sprawy. „My jęczymy, rzekł mi jeden z biskupów Piemonckich, pod naszym rządem tak, jak wasi bracia pod carem.“ Lud włoski to samo mówi. Ale że dziś gazeciarze, samozwańcze trybuny ludu, za niego przemawiają, więc prawią o szczęściu zjednoczonéj Italiji. Dla nich zapewne szczęście przyniosła Unitá Italia, bo grube nagrody, któremi rząd pochlebne artykuły płaci. Niecne fabrykanty kłamstwa i obłudy, płatne narzędzia zgraji rządzącéj, która krwią ludu w sardanapalowych rozkoszach opływa, z niéj mniemanych obrońców jego na żołdzie swym trzyma. Który z nich był w chacie włościanina lub ubogiego rzemieślnika? kto z nich wglądnął w jego duchowe potrzeby, w jego nędzę i utrapienia? Kto z nich przejął się rzeczywistym położeniem tego ludu? Po 500 wychodzi z okolic Werony dó Tyrolu dla znalezienia tam zarobku przy budowie koleji żelaznéj, bo mu opiekunowie jego, krom sztandaru Unitá Italia, sposobu do utrzymania życia nie dają. —

Kardynał i patryjacha Wenecki, ks. Józef Ludwik Trewizanato do 70 lat sięgający jest w całym słowa znaczeniu czerstwym i pięknym starcem. Silnie zbudowany, jak w ogóle mężczyźni w Wenecyji, uderza białym włosem, obliczem miłym, nieznającym zmarszczków, a wejrzeniem i zachowaniem serdecznym, otwartym, bez wymuszonych form, ujmuje wszystkich i przyciąga do siebie. Duchowieństwo otacza go z takim przywiązaniem jak dzieci ojca. Widziałem to na obiadach u niego, a w poufnych rozmowach rozrzewniałem się pochwałami i czcią objawianą przez kler dla swego patryjarchy. Budował mię ten przykład solidarności kleru z biskupem swojim, i utwierdziłem się w nadzieji, że mimo potęgi, przez Massonów we Włoszech rozwiniętéj, mimo zepsucia za pomocą gazet, paszkwilów, bezecnych wystaw po sklepach i księgarnich, po szkołach i domach, systematycznie szerzonego, wiara katolicka nie zginie tam, gdzie tak silny zastęp duchowny, biskupi zjednoczeni z swym klerem w obronie jéj do boju występują. O jedności bowiem tego zastępu pańskiego wszędzie się przekonałem. Zetknąwszy się z księżmi lub biskupami z którejkolwiek części Włoch, słyszałem jedno i to samo zdanie, widziałem równy zapał, równą pogardę i niechęć dla robót ohydnych twórców Italiji zjednoczonéj. — W pierwszy dzień Zielonych Świąt byłem na celebrze kardynała w kościele katedralnym ś. Marka. Wprowadzony przez wszystek kler głównemi drzwijami do świątyni, usiadł w purpurowéj kapie na tronie i zaintonował sextę, którą chór śpiewaków i muzykantów śpiewał. Po oracyji ubrał się w bogate szaty do sumy, otoczony wspaniałą assystencyją z infułatów złożoną. Kapituła bowiem patryjarchalnéj bazyliki, składająca się z 14 członków, ma usum pontificalium. Prałaci niezajęci asystą, siedzieli w stalach, ubrani w kapy i w infuły, kanonicy siedzieli w ornatach i infułach. Assystencyja kierowana przez 2 ceremonijarzów w fioletowych sutannach, odbywała swe funkcyje z wzorową powagą i akuratnością. Chór za hałaśliwy mi się wydał, i dziwiło mię, że w Wenecyji niezaprowadzono śpiewu na wzór kaplicy papiezkiéj. Ks. kardynał z dziwną nabożnością celebrował. Lekcyją śpiewał subdyjakon z pulpitu na kościele. Tak samo dyjakon śpiewał ewangieliją z owego miejsca. W nucie spostrzegłem nieco podobieństwa do naszego śpiewu ruskiego. W ogóle śpiewają bardzo przeciągle. Po Ite Missa est i benedykcyji, udał się ks. kardynał na ambonę tak obszerną, że trzech infułatów usiadło z nim. Kapituła i cały kler zajęli miejsce przed amboną na stołkach. Z wielką powagą i mocą, quasi potestatem habens, mówił o znaczeniu uroczystości, a potem silnie powstał przeciw towarzystwom biblijnym, a w szczególności przeciw bibliji Deodata szerzonéj obecnie, za pieniądze massońskie, po całych Włoszech. Dla ochronienia wiernych przed ową zarazą biblijną, zapowiedział, iż co święto i co Niedziela będzie jeden z teologów jego tłumaczył w kościele pismo święte. Po kazaniu udzielał sakrament bierzmowania. Około trzeciéj godziny powrócił do pałacu. Kapituła odprawia godziny kanoniczne w chórze w całym komplecie, jak się przynależy, nie ma bowiem, jak u nas, od czasów Józefińskich, żadnych obowiązków pisania referatów konsystorskich. W konfesyjonałach widziałem siedzących spowiedników, czego o naszych miastach nie da się powiedzieć, a sprawowanie sakramentu pokuty, nie odbywa się tylko po łacinie t. j. daniem absolucyji, ale jak się sam przekonałem, spowiednicy dobrze pojmują, od kogo sprawują poselstwo, i jaką władzą szafują. Urządzenie konfesyjonałów jest bardzo odpowiednie przepisom kościelnym. Kratki z dziurkowanéj blachy, drzwiczki dla zasłonienia spowiednika. Nad kratką obraz stósowny. Podczas spowiedzi penitent następujący ze strony przeciwnéj klęczy już u kratki i skupiony czeka. Zupełnie tak jak w Rzymie.

(Kor.) **Od Wisłoka.** Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż Pan Bóg największe dobrodziejstwo parafiji wyświadcza, gdy jéj dobrego pastérza duchownego daje; wzorowy bowiem kapłan jest silnym filarem i dźwignią stanu moralnego i wszelkiego dobra swojéj parafiji jako téż ogólnego dobra narodu, a zwłaszcza w tych czasach, kiedy powietrze zepsucia moralnego wcisło się w najodleglejsze stosunki tak, iż nim prawie wszystkie warstwy ludzi oddychają. O jak wielce więc bolesną jest strata takiego kapłana. Niestety, straciliśmy właśnie takiego kapłana w św. pamięci księdzu Jędrzeju z Nowin Ujejskim, który się 31go Maja b. r., rządziwszy parafiją Krościenka wyznego przez 35 lat, przeniósł do wieczności. Obrzęd pogrzebowy odbył się 3 Czerwca przy licznym zgromadzeniu księży, państwa i ludu wiejskiego z całéj okolicy. Przy wyprowadzeniu zwłok ś. p. nieboszczyka z domu pomieszkania do kościoła, przemówił w krótkich czułych wyrazach miejscowy kapłan, w kościele mówił ks. Dąbrowski, a na cmentarzu pożegnał zwłoki zmarłego ks. Bielenda. Łkanie i płacz ludu wszędzie tamowały głosy kaznodziejów, rozrzewnienie było powszechne; a te łzy i wzdychania ludu, te modły gorące do Pana Zastępów są najlepszym świadectwem i największą chlubą dla zmarłego. I zajiste zasłużył ten zmarły kapłan na tę wdzięczną i dobrą pamięć. Pojął bowiem całkiem jasno wzniosłe zadanie kapłana, i powołaniu swemu zadość uczynił. Nie dał się pochwycić tak powszechnemu prądowi materializmu, chojnie wspierał potrzebujących datkiem, zasilał również radą i pociechą moralną swe owieczki, w potrzebie zawsze przychylny prośbom ludu. Gorliwy w nabożeństwie, troskliwy o chwałę bożą i zbawienie poruczonych sobie owieczek, upiększył świątynię wiejską. Zasługi jego wyjednały mu chlubny zaszczyt kanonika i dziekana. Znając wielką potrzebę, cel i pożytek oświaty narodowéj, zbierał w wolnych od obowiązków chwilach, stare akta kościelne, dokumenta różne, źródła do dziejów narodowych, szperał w starych archiwach, nie szczędził przy tym ni sił ni wydatku potrzebnego; tak wydarł niejeden pamiętnik ostremu zębowi czasu. Wiedział téż nieboszczyk, iż podstawą ogólnéj oświaty jest kształcenie dzieci; dla tego nie zaniedbywał nigdy szkółki miejscowéj, która w każdym względzie, mianowicie zaś dla pięknego śpiewu, który się z piersi niewinnych dziatek wyrywa, mogłaby być wzorem dla wielu podobnych.

Dla cnót i zasług swojich żyć będzie w spokoju na wieki, a próżny nawet i wdzięczny parafijanin Krościenka w modłach dodawać będzie; „Wieczne odpoczywanie....“

Wiadomości potoczne.

Poznań. Ks. biskup *Cybichowski* wrócił ze Rzymu przed kilku dniami. W czasie pobytu swego w Poznaniu odebrał in-

stytucyją na kanoniją gnieźnieńską. Konsekracyja jego nastąpi dopiero we Wrześniu. — Ks. biskup Stefanowicz wyjechał dnia 12 b. m. na *Misyje*, które się odprawiać będą w południowych dekanatach W. Księztwa. Opisy Misyj, o które upraszamy, zamieszczać będziemy skwapliwie w piśmie naszym.

— Dnia 7 b. m. rozpoczęły się *egzamina* w seminaryjum duchownym i trwały przez cały tydzień. Najprzew. ks. Arcypastérz przysłuchiwał się egzaminowi tak abituryjentów jak i pojedyńczych kursów, ze wszystkich przedmiotów, z wielką uwagą. Wszyscy abituryjenci złożyli pomyślnie egzamin. Najprzew. ks. Arcybiskup był zadowolony z rezultatu pracy i pilności kleryków.

— W poniedziałek wieczór zaczęły się *rekollekcyje* duchownych w tutejszym seminaryjum.

— *Translokacyje:* Ks. *Byczyński* z Borku do Cerekwicy, ks. *Stachowiak* do Borku, ks. *Zarniewicz* z Wieszczyczyna na wikaryjusza do Wyskoci, ks. *Zbierski* otrzymał probostwo w Ślesinie, do Bydgoszczy poszedł ks. J. *Drzewiecki;* ks. *Rzeźniewski* otrzymał komendę tymczasową nad probostwem w *Kostrzynie* po zmarłym dziekanie śp. ks. *Szymańskim.*

— Gwałtowne i okropne środki moskiewskiego rządu przeciwko wierze katolickiéj wywołują oburzenie, już nie tylko w katolikach zachod. Europy, ale nawet sami Moskale przeciw nim powstają. Wątpimy, aby to wypływało z współczucia, aby to było wyrazem zasad szlachetniejszych, jest to tylko skutkiem wyrachowania politycznego. *Wiest* ogłasza list o prześladowaniach na Żmudzi, nie szczędząc gorzkich przymówek rządowi. Zamieszczamy go tutaj:

Od niejakiego czasu usiłują rozszerzać prawosławie w zachodnich prowincyjach cesarstwa. W samym interesie sprawy rosyjskiéj, zdaje mi się, żeby należało bacznie czuwać nad postępem téj propagandy. Nie mam zamiaru mówić tutaj o środkach, za pomocą których przeprowadzane zostały świeże nawrócenia pomiędzy chłopami katolickiemi, lecz zwracam uwagę na niektóre sposoby do jakich propaganda prawosławna ucieka się na Żmudzi.

Nigdzie pewnie tak gorliwych katolików nie znajdziemy. Skupiony w sobie, milczący, wpływom zewnętrznym niedostępny Żmudzin chowa w głębi sumienia wiarę katolicką nieskażoną i gorącą. Niewiedząc prawie o tym, co się dzieje po za jego lasami, nie wie wcale jakich wstrząśnień doznała Stolica Apostolska. Następca św. Piotra jest w jego oczach zawsze Papieżem mocarzem, przed którego słowem drżały króle i cesarze. Propaganda prawosławna winna zatym z najwyższą roztropnością postępować na Żmudzi.

A cóż mówić o nauczycielach elementarnych, mówiących do Żmudzinów językiem zupełnie dla nich niezrozumiałym, którzy w gorliwości swéj do tego się posuwają, że dzieciom wieśniaków przedstawiają karykutury, na których Papież w sytuacyjach najśmieszniejszych i najnieprzyzwojitszych wymalowany. Łatwo się domyślić, co na to rodzice tych dzieci mówić muszą. Podobna propaganda nietylko sprawie prawosławnéj nie pomoże, lecz owszem zaszkodzi, i tylko w katolikach wiarę wzmocni.

Chcecie zaś wiedzieć środki, jakie używane bywają na osłabienie zewnętrznych wpływów katolicyzmu w prowincyjach zachodnich? Dwa zdarzenia świeże dadzą o tym wyobrażenie. Właściciel pewien miał w ogrodzie, leżącym obok wielkiego traktu, statuę bogini Flory. Miejscowy naczelnik policyji uważał tę statuę za jakiegoś świętego katolickiego, i kazał ją usunąć.

W domu piewnego miasta zamieszczona była w niży statua Matki Bozkiéj. Jeden z urzędników miejscowych, wielki propagator prawosławia, kazał ją policyjantom wyrzucić. Ponieważ ci niechcieli go usłuchać, zastawiając się tym, że i oni choć prawosławni także czczą Matkę Bozką, urzędnik ów Żydów zobowiązał do tego zamachu.

Tak tedy *Ateizm polityczny* na wielką rozwija się skalę.

W urzędowéj części *Dzien. Warsz.* z dnia 7 sierpnia znajdujemy następny

Najwyższy rozkaz.

O porządku stosunków z tronem rzymskim w sprawach duchownych wyznania rzymsko-katolickiego. Komitet do spraw Królestwa Polskiego, na posiedzeniach 10 kwietnia i 2 maja rb., zważywszy na ustanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy dworem cesarskim a rządem rzymskim, postanowił, pomiędzy innemi następujące przepisy co do stosunków duchowieństwa rzymsko-katolickiego i osób prywatnych wyznania rzymsko-katolickiego z głową ich Kościoła:

1. Wszystkie sprawy osób wyznania rzymsko-katolickiego, duchownych i świeckich, poddanych państwa rosyjskiego, nie wyłączając Królestwa Polskiego, które z powodu swéj natury wymagają skomunikowania się z papieżem, jako Głową ich Kościoła, podlegają zawiadywaniu rzymsko-katolickiego duchownego kolegijum w St. Petersburgu. Dla tego prośby w tych wszystkich sprawach, dotyczące osób prywatnych, mają być przez nie podawane do zwierzchnika dyjecezyji, który jeżeli sam nie może rozstrzygnąć prośby podającego, na mocy własnéj swéj duchownéj władzy, wnosi takową do kolegijum duchownego. Również w sprawach dotyczących bezpośrednio zwierzchników dyjecezyji (nie wyłączając arcybiskupa mohylewskiego), w których wymagana jest decyzyja papieża, wszyscy zwierzchnicy dyjecezyji wnoszą swe przedstawienia do kolegijum.

2. Kolegijum duchowne roztrząsa te prośby według ogólnego, ustanowionego dla biegu w nim czynności porządku, i jeżeli uzna, że sprawa nie może być załatwiona przez samo kolegijum, i rzeczywiście wymaga skomunikowania się z papieżem, uchwala przedstawić sprawę do jego decyzyji, i porucza prezydującemu w kolegijum wnieść przedstawienie do papieża, najdogodniejszą do tego drogą.

3. Po otrzymaniu decyzyji papieża, jakiegokolwiek byłaby charakteru, wszystkie otrzymane od niego bulle, odezwy, napomnienia i wszelkie w ogóle dokumenty i papiery, jakąkolwiekby nosiły nazwę, prezydujący w kolegijum, przedstawia bezwłocznie i przed wszelkim oznajmieniem, lub innym w celu wykonania rozporządzeniem, w oryginale, ministrowi spraw wewnętrznych, który po przekonaniu się, że te dokumenty nie zawierają w sobie nic przeciwnego postanowieniom państwa i świętym prawom i prerogatywom najwyższéj samowładnéj władzy, nadaje sprawie właściwy bieg wykonawczy.

4. Ustanowiony w poprzedzających artykułach porządek, zachowuje się i przy wyjednywaniu przez osoby duchowne, wyznaczone przez najwyższą władzę na godności arcybiskupa, metropolity i biskupów dyjecezyji, zatwierdzenia ich kanonicznego ze strony papieża rzymskiego, jak również przy wyjednywaniu przez arcybiskupa, biskupów i różnéj nazwy administratorów dyjecezyji, duchownéj od tronu rzymskiego władzy do zarządu dyjecezyją. Zwierzchnicy dyjecezyji wyjednywają w tymże porządku, kanoniczne zatwterdzenie osób, naznaczonych na godność biskupów sufraganów.

5. Żadne dokumenta, bulle i wszelkiego rodzaju postanowienia i rozporządzenia papieża rzymskiego i jego rządu, nie mają w granicach państwa rosyjskiego, nie wyłączając Królestwa Polskiego, mocy prawa, jeżeli nie były otrzymane wyż wskazaną drogą, lub jeżeli poprzednio nie były przedstawione ministrowi spraw wewnętrznych.

6. W razie pogwałcenia powyższych przepisów, niezależnie

od uznania nieprawnie otrzymanych z Rzymu decyzyj za nieważne, osoby winne utrzymywania z papieżem rzymskim lub jego rządem stosunków, inną a nieustanowioną przez niniejsze przepisy drogą, również jak osoby, które otrzymawszy nieprawną drogą od papieża rzymskiego, jego rządu, lub przebywających za granicą osób duchownych, jakiekolwiek bulle, dokumenta, odezwy, napomnienia i rozporządzenia, nie przedstawią takowych bezzwłocznie, bez żadnego ich rozgłaszania lub wykonywania, miejscowemu gubernatorowi lub ministrowi spraw wewnętrznych, podlegają karom i skarceniom, przez sąd lub na drodze administracyjnéj, na zasadzie osobnego o tym prawa.

Takie postanowienie komitetu, zyskało 10 maja r. b., najwyższe zatwierdzenie.

Warszaw. Dniewnikowi zakomunikowano okólnik „chołmskiego grecko-unickiego dyjecezalnego konsystorza z dnia 14 czerwca b. r. nr. 528, do przewielebnych ojców dziekanów i całego duchowieństwa dyjecezyji chołmskiéj.“ Dniew. warsz. dodaje, że to taki dokument, który jasno i wybitnie przedstawia prawdziwe położenie władzy dyjecezalnéj, i mówi sam ze siebie, niepotrzebując komentarzy.

My ze swéj strony do tych słów urzędowego organu nie mamy nic więcéj do dodania; okólnik ks. Wojcickiego jest nader trafnie scharakteryzowany. Oto dokument wedle tłómaczenia *Dzien. warszawskiego:*

Gubernatorowie lubelski i siedlecki i niektórzy z naszych dziekanów, nieraz już zawiadamiali konsystorz dyjecezalny, że mnodzy z podwładnego mu duchowieństwa nie zupełnie poczuwają obowiązki pasterzy, którzy za przykładem Zbawiciela, powinni „duszę swoją kłaść za owce swoje“ (św. Jan, X, 15). Zwarzywszy na dobro samych pasterzy i pragnąc nie spełniających swych obowiązków uchronić od złych następstw, konsystorz uważa za swój obowiązek, zwrócić się do nich z ojcowskiem napomnieniem i mocą swéj władzy rozkazuje im spełnienie takowego bez żadnego zboczenia.

„Pasterze powinni być czujnymi i uważnymi na trzodę Chrystusa, albowiem oni są: „stróże domu Izraelskiego i Pan Bóg będzie szukał trzody swéj z rąk ich.“ (Ezechiel, III, 17, XXXIV, 10), które zginą przez ich niedbalstwo i nieostrożność. Jakąż odpowiedź damy my, ukochani w Chrystusie bracia, niebieskiemu zwierzchnikowi pasterzy Chrystusowi, kiedy przyjdzie czas zdania sprawy, jeżeli nie znamy naszéj owczarni, jeżeli nie staramy się o jéj powrót do jéj rodzinnéj wiary, jeżeli sami pomagamy do jéj nawracania na łacinizm? Zamiast żeby głębiéj przenikać znaczenie pisma św. mnodzy z pasterzy widać zapomnieli napomnienie Apostoła narodów: „Ale w kościele wolę pięć słów rozumieniem mojem (w zrozumiałym, rodzinnym języku) mówić abym i drugie nauczył; niżeli dziesięć tysięcy słów językiem“ (w niezrozumiałym, obcym języku) (I, do Korynthów, XIV, 19). Będąc pasterzami ludu ruskiego, rozmawiają z nim, nauczają go i miewają do niego kazania w języku polskim. Zamiast tego żeby podług słów tego apostoła „wszystkim stać się wszystko“ (I, do Korynthów, IX, 22), pragną żeby wszyscy do nich się stósowali. Zamiast tego aby owczarnię swą nauczać prawd zbawienia, żeby głosić jéj słowo Boże w każdym czasie, niektórzy z pasterzy pozbawiają swą owczarnię wszelkiéj duchownéj nauki i wmawiają w lud, że, teraz zabronione jest miewać kazania, a tym sposobem nową robią manifestacyję.

„Pasterze kościelni powinni wszystkie swe odmawiane modlitwy i obrzędy kościelne obracać na zbudowanie i pożytek powierzonéj im owczarni; powinni zawsze odprawiać nabożeństwa w swych cerkwiach i pod żadnym pozorem nie pozbawiać swéj trzody duchownego pokarmu. Ale czy spełniają tę powinność ci ojcowie duchowni, którzy porzucają swą owczarnie na wolę losu, sami zaś uczęszczają do łacińskich kościołów i tam odprawiają nabożeństwa i zaspakajają różne potrzeby duchowne? Pasterzom cerkwi ruskiéj i kierownikom ludu ruskiego, powinno być znane staranie łacińsko-polskiéj propagandy, która przez swą podstępność, nasz obrządek, ustanowiony przez ojców świętych a przez tron rzymski przyznany, zupełnie skoszlawiła. Dla tego: *Godzinki, koronki, Różańce, Szkaplerze, Gorzkie żale, Kolędy, Organy* i t. p., nie są przynależytościami naszego obrządku, lecz samowolnemi reformami, a jako takie powinny być zastąpione przez odprawianie nabożeństwa według przepisów wschodniego kościoła, które, pomiędzy innemi, papież Klemens VIII w bulli „Magnus Dominus et laudabilis“ zatwierdził i rozkazał nam wykonywać niezmiennie. Wszelkie powoływania się na synod zamojski są tu niewłaściwe albowiem papież Benedykt VIII, przez wyrazy: „Synodum approbamus ita tamen, quod per nostram praedictae Synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur. Constitutionibus Romanorum Pontificum ..... et decretis Conciliorum Generalium emanatis super Ritibus Graecorum quae.... in suo robore permanere debeant,“ zatwierdził w nim tylko to, co się nie sprzeciwia soborom powszechnym i, pomiędzy innemi wspomnionéj bulli. Wszystkie te i tym podobne obowiązki, ukochani w Chrystusie bracia, wyłożone wam były w okólnikowem poleceniu b. głównego dyrektora spraw wewnętrznych i duchownych z 11 (23) maja 1866 r. Nr 74, w waszéj pierwszéj odezwie, z 11 (23) września 1866 r. Nr 1402, w naszym poleceniu z 31 stycznia r. b. Nr 90, i w naszym okólniku z 11 marca r. b. Nr 200.

„Wyznajemy, że z boleścią serca musimy dowiadywać się o naszéj, ukochanéj w Chrystusie bracia, nieuwadze na błogie zamiary rządu i nasze polecenia, tym bardziéj, że znane wam są słowa apostoła Pawła: „Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu.“ (Do Rzymian, XIII, 2). Lecz z drugiéj strony, pamiętając słowa Zbawiciela: *„A jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym; jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. A jeśli cię nie usłucha weźmij z sobą jeszcze jednego abo dwu, aby w uściech dwu abo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał powiedz kościołowi. A jeśliby kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.“* (św. Mateusz, XVIII, 15 — 18), starał się konsystorz, w osobie swego prezydującego lub do siebie przywoływać winnego i ustnie go napomnieć lub napomnieć go piśmiennie; kar nie tylko sam dotąd na nikogo nie wymierzał, lecz jeszcze zawsze wstawiał się do rządu o ułaskawienie winnych. Lecz ponieważ mnodzy z podwładnego jéj duchowieństwa, uporczywie trwają w nieposłuszeństwie rządowi i władzy konsystorskiéj, w przedmiocie wykonania wyż wspomnionych rozporządzeń, to konsystorz zmuszony jest je ponowić i najsurowiéj polecić całemu duchowieństwu bezwłoczne i ścisłe wykonanie wszystkich wyżéj przytoczonych rozporządzeń; w przeciwnym razie nie posłuszni będą karceni, karani, i według okoliczności usuwani od parafiji, a miejsca ich będą oddane godniejszym pracownikom winnicy Chrystusowéj.

„Niniejszą odezwę dziekani roześlą najprędszą drogą po dekanatach; o otrzymaniu jéj przez każdego podwładnego księdza nadeszlą konsystorzowi raporta i sumiennie będą czuwali na ścisłem jéj spełnieniem. Przy tym konsystorz dodaje, iż jednocześnie zawiadomił zarząd grecko-unicki i gubernatorów, o wysłaniu nieniejszéj odezwy.“

Na wystawienie domu kapłańskiego, a zarazem szkólnego w Brójcach (Braetz) wpłynęło:

2. Ks. Zawidzki w Skal. 3 tal. —
3. Ks. Kubowicz z Pozn. 1 tal. Razem 10 tal. 15 śbr.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.